

Kij ma dwa końce

Jak świat światem, a raczej od momentu powstania cukrowni, istnieje sprzeczność interesów między plantatorami buraków cukrowych a przemysłem. Bo przemysł tęskni za burakami o możliwie największym procencie cukru, jako że wówczas koszt produkcji każdego kilograma słodkich kryształków jest niższy, a rolnicy chcą uprawiać buraki najbardziej plenne, bo przecież płaci im się od tony bez względu na tzw. polaryzację, nie mówiąc już o tym, że wydajne buraki gwarantują większą masę wysłodków oraz liści. Przemysł ma pretensje do rolników że pozostawiają na polu ogłowione buraki, co powoduje ogromną stratę cukru, a rolnicy tłumaczą się, że tzw. dwufazowy sprzęt jest dla nich bardziej wygodny. Wzajemne pretensje dotyczą także skupu. Cukrownie chciałyby same organizować odbiór buraków z gospodarstw, a podobno rolnicy wolą je wozic na własną rękę, bo premia dowozowa jest tak atrakcyjna, że im się to opłaca. Są też kłopoty z przestrzeganiem harmonogramów dostaw - raz rolnik przywiezie buraki w oznaczonym czasie, a cukrownia ich nie odbierze, innym razem rolnik przyjeżdża z burakami, choć wyznaczono mu inny termin dostawy. W umowie kontraktacyjnej stwierdza się, że cukrownia powinna się rozliczyć z plantatorami za buraki w ciągu 14 dni, a często trwa to nawet 3 miesiące.

35

No cóż, gdy występują sprzeczności interesów, trzeba szukać przysłowiowego "złotego środka". Ewent. zadrażnienia powinna niwelować umowa kontraktacyjna. Jest ona jednak tak skonstruowana, że nie przewiduje żadnych konkretnych sankcji w przypadku <sup>niedotrzymania</sup> ~~międzystronnych~~ ~~wzajemnych~~ warunków umowy przez jedną ze stron. Takie określenia z umowy jak: "zobowiązuje się", - "powinien", "należy" - niczego nie rozwiązują. Umowa powinna przewidywać sankcje finansowe, przy czym płacić za jej złamanie musi tak przemysł, jak i rolnik. Bo w przeciwnym wypadku będziemy świadkami odbijania piłeczki - przemysł będzie psioczył na rolników, a rolnicy na przemysł. Niektórych sprzeczności między przemysłem a plantatorami nie uda się uniknąć, ale inne można zniwelować właśnie poprzez bardziej precyzyjną, przewidującą sankcje dla obu stron umowę kontraktacyjną.

Woj.bydgoskie zajmuje I miejsce w krajowym skupie mleka od krowy statystycznej. Ale jednocześnie właściciele ok.20 tys.gospodarstw wielokrowich w ogóle nie sprzedają mleka. Można więc śmiało powiedzieć, że nawet przodujące w skupie województwo ma poważne rezerwy w zwiększaniu dostaw tego białego surowca. Ale te rezerwy można uruchomić jedynie drogą doskonalenia organizacji skupu.

Nie jest prawdą, jakoby o wszystkim decydowała ilość punktów skupu. Swego czasu obserwowano ciągoty <sup>do</sup> budowy zlewni w każdej, nawet najmniejszej wsi. Bardzo szybko okazało się, że prowadzenie punktów <sup>u</sup> skupu odbierającego w ciągu dnia ok.200 litrów mleka, nie ma większego sensu, bo wprowadzenie w miejsce zlewni wozaka, opłacanego przez spółdzielnię, zmniejsza koszty <sup>zlewni</sup> skupu i przyczynia się do wzrostu skupu mleka. Jedynie punkty skupu z prawdziwego zdarzenia, wyposażone w potrzebne urządzenia łącznie z chłodniami, gwarantują sprawny odbiór mleka. Toteż w latach 66-68 w miejsce małych, znajdujących się w budynkach dzierżawionych zlewni wybudowano 89 punktów większych, dobrze wyposażonych. Jeszcze do końca obecnej 5-latki powstanie dalszych 78 takich zlewni po 300 tys.zł każda.

Ale wiele można zdziałać także poprzez wozaków. W tej chwili mamy ich 1348-miu, a łącznie z dowozem mleka przez samych rolników tzw.

zbiorowe dostawy obejmują już 1591 wsi. Mówi się także o dwukrotnym odbiorze mleka w ciągu dnia. Oczywiście mogą to robić tylko zlewnie, wyposażone w urządzenia chłodnicze. No, ale gra jest warta świeczki, bo wówczas także mleko z południowego udoju trafi do punktów skupu. W każdym razie pozyskanie mleka także z owych 20 tys. gospodarstw wielokrowich, które dotąd nie są dostawcami, jest nakazem chwili.